
BYDGOSZCZ '81

ANDRZEJ KACZYŃSKI

KRZYSZTOF OSIŃSKI, PIOTR RYBARCZYK, *Kryzys bydgoski 1981. Przyczyny, przebieg, konsekwencje*, t. 1: *Monografia*, ss. 392, ilustr. i film dokumentalny *Czternaście dni. Prowokacja bydgoska*, t. 2: *Dokumenty*, wstęp, wybór i oprac. Robert Gajos, Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, ss. 1006, Instytut Pamięci Narodowej, Bydgoszcz – Gdańsk – Warszawa 2013; t. 3: *Kryzys bydgoski 1981 w relacjach świadków*, oprac. Agnieszka Dębska, Maciej Kowalczyk, Ośrodek KARTA, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013, ss. 140.

Kto by szukał pomysłu na thriller polityczny, znajdzie tu pierwszorzędnny materiał. *Kryzys bydgoski 1981* ma wszystko co trzeba: gęstość zdarzeń, mocne tempo, zaskakujące zwroty akcji, wyrazistych bohaterów, rozgrywkę o wielką stawkę. A w dodatku nic nie jest takie, na jakie z początku wygląda.

Trzy tomy, ponad półtora tysiąca stron. Pomyślałem zrazu: za obszerne, zbyt drobiazgowo. Co nie zostało jeszcze powiedziane o wypadkach, które działy się w pełnym świetle, były nagrywane, fotografowane, filmowane? O których z teleksów niezwłocznie dowiadywały się wszystkie instancje Solidarności, a zaraz potem z plakatów i ulotek całe społeczeństwo? Które drobiazgowo wyjaśniał związek, badały dwie komisje rządowe, komisja sejmowa i prokuratura?

Lektura rozwiązała wątpliwości. Na temat zajęć bydgoskich i ostrego konfliktu politycznego, który po nich nastąpił, powstały dwie sprzeczne narracje. Jedna z punktu widzenia związku, druga z punktu widzenia władz. Wojnę propagandową Solidarności zdecydowanie wówczas wygrała, choć zmonopolizowanym przez władze telewizji, radiu i wielkonakła-

dowej prasie mogła przeciwstawić zaledwie powielaczowe i sitodrukowe biuletyny, ulotki i plakaty albo chałupniczo reprodukowane fotografie i nagrania. Klęska zaawansowanych technologicznie środków przekazu w konfrontacji z „papierową rewolucją powielaczogodzin” (określenie z *Piosenki patetycznej* Jana Krzysztofa Kelusa) była tak bezapelacyjna, że zdezorientowane Biuro Polityczne KC PZPR kazało wyjąć z magazynów i uruchomić urzędzenia małej poligrafii, aby partyjną propagandę przynajmniej graficznie upodobnić do opozycyjnej „bibuły”. A nie na tym przecież polegała informacyjna przewaga Solidarności.

Nazajutrz po awanturze w Bydgoszczy oficjalne media zaklinały się, że nikomu nic się nie stało. A związkowcy od rana rozpowszechniali oświadczenie Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej o ataku na związek, w południe okleili mury zdjęciami pobitych Jana Rulewskiego i Mariusza Łabentowicza, wieczorem z zakładowych radiowęzłów i ulicznych megafonów odtwarzali poruszający zapis dźwiękowy wydarzeń w Bydgoszczy. Szybkością i autentyczno-

ścią informacji związkowi wolontariusze kompletnie zdezawuowali rutynowe formułki zawodowych propagandystów i drętwe, ułożone w Komitecie Centralnym PZPR ideologiczne zakłęcia. Kampania informacyjna związku też nie była wolna od manipulacji, nadinterpretacji i przemilczeń. Części z pewnością zawinił pośpiech, lecz gdy kurz bitewny opadł, sprostowań nie było.

Władze grzeszyły przeciw ósmemu przykazaniu nieporównanie więcej, skutecznie też spacyfikowały badania komisji i śledztwo prokuratury. Niebawem, w drugiej połowie roku, a jeszcze intensywniej w stanie wojennym, ruszyły z kontrofensywą propagandową i zdołały posiać w umysłach wiele zamętu. W bardzo więc nierównej mierze, jednak obydwie strony ówczesnego konfliktu przyczyniły się do powstania nieprawdziwego obrazu. Jako związkowy dziennikarz miałem wtedy niezły dostęp do informacji, zwłaszcza ze źródeł solidarnościowych. Ale – jak mi wynikało z lektury – o wielu sprawach nie miałem pojęcia albo miałem błędne. Moje wstępne wątpliwości były niesłuszne, autorzy *Kryzysu bydgoskiego 1981* mieli do wykonania kawał roboty.

Najobszerniejszy (tysiąc stron) jest wybór dokumentów. Monografia historyczna – czterysta stron. Autorami obu są Krzysztof Osiński i Piotr Rybarczyk, a współautorem wyboru źródeł jest Robert Gajos, wszyscy z bydgoskiej delegatury IPN. Tom trzeci (130 stron) opracowali Agnieszka Dębska i Maciej Kowalczyk z warszawskiego Ośrodka KARTA. Jest to kolaż (klejony według sprawdzonego patentu Karty) relacji, w większości zebranych w 2012 r., ponad trzydzieści lat po wspomnianych wydarzeniach, od uczestników i świadków, obfity w szczegóły, w tym nieuwzględnione przez autorów dwu pierwszych tomów (o dwóch takich faktach wspomnę jeszcze), oraz opinie o kryzysie bydgoskim, często skrajnie odmienne od formułowanych wtedy. Zawartość tych trzech tomów układa się na kształt piramidy, którą zwłaszcza w odniesieniu do najnowszych dziejów postulują historycy, a z czym często nie godzą się świadkowie, przekonani, że to oni, a nie dokumenty, lepiej wiedzą, „jak było”. U podstawy – źródła, piętro wyżej krytyczna ich analiza

i udokumentowany opis wydarzeń, a na wierzchołku – zapis pamięci świadków. Ludzie i ich losy są solą historii, lecz pamięć nie ogarnia wszystkiego, bywa zawodna i dobrze jest ją skonfrontować z opracowaniem źródłowym.

Kryzys bydgoski trwał dwa tygodnie i był najostrejszą konfrontacją strony rządowej i społecznej od czasu strajków sierpniowych. 19 marca 1981 r. ZOMO siłą usunęło grupę działaczy Solidarności z Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Na zamkniętym dziedzińcu, będącym pod pełną kontrolą służby porządkowej i funkcjonariuszy MO i SB, nieustaleni sprawcy pobili dwóch związkowców; poszkodowani mieli poranione twarze. Trzeci poszkodowany wskutek interwencji ZOMO doznał obrażeń wewnętrznych. Działacze Solidarności przyszli do urzędu na zebranie Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zostali zapewnieni, że będą mogli na sesji zabrać głos. Zamierzali przemawiać w obronie prawa rolników do zrzeszania się w związku zawodowym. Było to uzgodnione i wielokrotnie potwierdzone, ostatni raz – podczas sesji. Ale niespodziewanie obrady zostały zakończone przed wyczerpaniem porządku dziennego. Związkowcom nie udzielono głosu i nic nie wyjaśniono. Przedstawiciele władz błyskawicznie zrejterowali. Związkowcy ogłosili protest i nie wyszli z sali obrad. Zostało z nimi 45 radnych, którzy uznali protest za słuszny. Obie grupy postanowiły wydać wspólny komunikat. Przez kilka godzin wicewojewodowie usiłovali pozbyć się ich z urzędu i przeszkodzić w zredagowaniu oświadczenia. W końcu zdecydowali się użyć przemocy i wezwali ZOMO – ze znanym skutkiem.

Po raz pierwszy od sierpnia 1980 r. władze odstąpiły od praktyki nieużywania przemocy do rozstrzygania konfliktów. Reakcja Solidarności była natychmiastowa, gniewna i stanowcza. Związek zagroził bezterminowym strajkiem generalnym, a strajk ostrzegawczy stał się manifestacją determinacji całego społeczeństwa; strajkowali nie tylko członkowie Solidarności, ale także branżowych związków zawodowych, a nawet (i to masowo) PZPR. Negocjacje, kilkakrotnie przerywane, Solidarności z rządem nie zapowiadały kompromisu. Obie strony oskarżały się nawzajem

o sprowokowanie konfliktu, demonstrowały nieustępliwość. Kontekst tworzyły toczące się w Polsce manewry wojsk Układu Warszawskiego, zachęty z krajów ościennych do zdławienia opozycji, naciski dogmatycznej frakcji PZPR i zarazem bunt podstawowych organizacji partyjnych żądających odnowy, a równocześnie powszechne przygotowania – nie tylko działaczy, ale również szeregowych członków Solidarności – do strajku generalnego. W ostatnim momencie, w którym można było jeszcze powstrzymać strajk, negocjatorzy rządu i Solidarności ogłosili pojednawcze oświadczenie. Większość społeczeństwa ugodę przyjęła z ulgą, ale i aparat związkowy, i aparat partyjno-rządowy uznały ją za swoją porażkę, a nawet za kapitulację.

Były to dwa tygodnie pełne napięcia i gęste od wydarzeń. Dość powiedzieć, co działo się w tym czasie po stronie PZPR: Biuro Polityczne zbierało się sześć razy, raz – Sekretariat KC; było siedem telekonferencji sekretarzy KC z sekretarzami komitetów wojewódzkich i plenarne zebranie Komitetu Centralnego. Krajowa Komisja Porozumiewawcza Solidarności zebrała się dwukrotnie, a działacze związkowi w zarządach regionów i komisjach zakładowych wielkich zakładów pracy obradowali właściwie bez przerwy. Kilka razy spotkały się delegacje związku i rządu. Autorzy monografii historycznej uporządkowali ten olbrzymi materiał, ustalili chronologię wydarzeń oraz personalia znacznej części uczestników, przeanalizowali uchwały i oświadczenia, wskazując na różnicowanie ocen i stanowisk. Wnikliwie i krytycznie podeszli również do dokumentów i relacji wytworzonych przez stronę związkową, co pozwoliło odkryć i ustalić wiele nowych, czasem zapomnianych, ale niekiedy dyskretnie przemilczanych szczegółów. Dotyczy to zarówno wydarzeń poprzedzających sesję rady narodowej, przebiegu wypadków w urzędzie wojewódzkim, jak i późniejszych okoliczności towarzyszących pertraktacjom z rządem.

Co do genezy kryzysu bydgoskiego autorzy monografii stawiają tezę, że nie były one przez nikogo sprowokowane. Jeżeli rozumieć przez to, że nikt ich nie zaplanował od początku do końca, świadom

nie i celowo, to wypada się z tym zgodzić. Takiego scenariusza nie było. Ale obie strony zrobiły wiele, żeby doszło do jakiejś zadymy. 16 marca, trzy dni przed sesją WRN, działacze chłopscy zajęli siedzibę Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i ogłosili strajk okupacyjny. W odpowiedzi władze ściągnęły do Bydgoszczy potężne posiłki milicyjne: ponad tysiąc funkcjonariuszy, którzy przygotowując się do „odbijania” budynku ZSL, paradowali po mieście kolumnami samochodów i urządzali demonstracje siły. Siali popłoch wśród mieszkańców, ale sami też się buzowali. Na to bydgoska Solidarność ogłosiła pogotowie strajkowe węzła kolejowego w Inowrocławiu (tuż przed rozpoczęciem manewrów Układu Warszawskiego, a sojusznicy bardzo zważali na drożność strategicznych szlaków). Rozesłała też wezwanie do masowej demonstracji przed Urzędem Wojewódzkim podczas zebrania WRN. Władze wojewódzkie niewątpliwie za wiedzą, a zatem również za zgodą władz centralnych, postanowiły skrócić obrady, udaremniając związkowcom obiecanie zabranie głosu. I taki już scenariusz powstał, rozpisano nawet poszczególne role.

W tomie relacji ówczesny radny Czesław Myszka mówi: „Najpierw propozycję zgłoszenia wniosku o przerwanie sesji otrzymał Zbigniew Bartel [...]. On się na to nie zgodził i wtedy, w drugiej kolejności, zaproponowano to radnemu [Andrzejowi] Młodeckiemu. Właściwie to go zmusili...” (tom 3, s. 28). Oficjalna wersja głosiła, że do przerwania sesji doszło wskutek błędu niedoświadczonego przewodniczącego, a on po prostu wypełniał polecenia. Wniosek radnego Młodeckiego dotyczył zresztą nie przerwania zebrania, tylko dyskusji nad jednym punktem. Radny należał do dobrze poinformowanych i prawdopodobnie wolał dopuścić się niesubordynacji niż wziąć na siebie odpowiedzialność za dalsze wydarzenia, które można było przewidzieć.

Milicja przystąpiła do opracowania planu wyrzucenia związkowców o godz. 15 – wynika to z relacji wystannika Komendy Głównej MO płk. Zbigniewa Cichawy (t. 2, s. 189). Te poczynania uzgadniano z Warszawą. Według dokumentów I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania kilkakrotnie oponował przeciwko

karaniu lokalnych dygnitarzy, przyznając: „operacja w Bydgoszczy nie odbyła się bez naszej wiedzy”, „zrobili to, co im kazaliśmy” (t. 2, s. 524, 622). Sekretarz KC Kazimierz Barcikowski się dziwił: „W sprawie Bydgoszczy czegoś nie rozumiem – ludzie mieli być usunięci z sali, ale nie pobici. To nas rozłożyło moralnie i wpędziło w trudną sytuację” (t. 2, s. 528).

Wśród relacji (t. 3) jest poruszające wspomnienie radnej Bożeny Mędlewskiej-Pankowskiej. Rzecz działa się poza salą obrad, co najmniej pół godziny przed interwencją ZOMO. „Idę przez korytarz ze spuszczoną głową, jak zbity pies. I widzę, że zbliżają się do mnie jakieś czarne buty i czarne spodnie z naprzeciwka. Jakiś typ zaszedł mi drogę i mówi: »Gdzie?«. »Jestem radną, wracam na salę«. I ten człowiek dał mi w twarz, mocno... Odskokczyłam, on mnie jeszcze kopnął. I z tych schodów na dół wpadłam z powrotem na salę” (s. 44). Ta historia przebiegała jak w teatrze: jeśli w pierwszym akcie zawiesza się dubeltówkę na ścianie, to ona w trzecim akcie musi wypalić. Jeśli się sprowadza do miasta tysiąc milicjantów i każe im się straszyć ludzi, jeśli budynek Urzędu Wojewódzkiego rano obstawia się funkcjonariuszami, zapowiadając, że będą niezbędni, to dubeltówka w końcu wypali, a skumulowana w osiłkach agresja znajdzie sobie ujście. Najprawdopodobniej nikt nie rozkazał pobić Jana Rulewskiego. Ale histeria władz stworzyła po temu warunki i okazję.

Te trzy tomy można czytać na różne sposoby. Dokumenty partyjne odślawiają mechanizmy podejmowania decyzji. Kazimierz Barcikowski skarżył się na zebraniu Biura Politycznego 31 marca: „Mamy do czynienia z takim zjawiskiem, że I sekretarze KW inne stanowisko zajmują na spotkaniach z Sekretariatem KC [...], a inne, gdy są u siebie, [i] inne na plenum KC” (t. 2, s. 624). Na tym samym zebraniu żalił się przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, że o godz. 17 upewnił się, iż „w sprawie Solidarności wiejskiej nie ustąpimy”, i powtórzył to członkom Rady Państwa, a z dziennika telewizyjnego o 19.30 dowiedział się, że reduta padła (s. 627). Zabawna koincydencja odnotowana jest w tomie relacji: Wojciech Jaruzelski opowiada, jak „Kania, bardzo na to wyczu-

lony, krytycznie oceniał, że Rakowski – w kwestii rolników – przekroczył uprawnienia. Ja wtedy stanąłem w jego obronie” (s. 109). Stanisław Kania wskazywał na gen. Jaruzelskiego: „Premier był bardzo przejęty tym, że w porozumieniu zawarto deklarację o zgodzie na utworzenie Solidarności wiejskiej. Takiego mandatu Mieczysław Rakowski nie miał” (s. 110).

W tomie źródeł zabrakło mi dwóch dokumentów. Listu Stefana Bratkowskiego do członków partii; kierownictwo PZPR bardzo wiele o nim rozprawia, jest on cytowany na 40 stronach, a bez niedostępnego dziś tekstu trudno się zorientować dlaczego. I przemówienia prymasa Stefana Wyszyńskiego do delegacji Solidarności 28 marca 1981 r.; wiadomo, że wywarło ono duże wrażenie na członkach KKP i nieco powściągnęło krytykę Lecha Wałęsy za zawarcie ugody z rządem. Prymas wzywał w nim do cierpliwości, stopniowania i rozłożenia w czasie żądań stawianych władzom, odpowiedzialności przy podejmowaniu decyzji o strajku generalnym.

Tu mam uwagę polemiczną. Autorzy monografii piszą, że odwołanie strajku było punktem zwrotnym w dziejach Solidarności; związkowi nigdy więcej nie udało się osiągnąć takiego stopnia mobilizacji społeczeństwa, Solidarność straciła impet i przeszła do defensywy. Tak wtedy mówili radykałowie, dziś wielu z nich nie podtrzymuje takiej oceny (mówią o tym w tomie świadectw, chociaż tylko Andrzej Milczanowski przyznaje wprost: „moja ówczesna postawa była po prostu niemądra” (t. 3, s. 126). Przeciwnie, związek zyskał wtedy ponad osiem miesięcy na pracę organiczną. Nie trzeba nawet odwoływać się do lekcji 13 grudnia. Pamiętam pewnego naukowca, który wraz ze swą komisją zakładową miał strajkować na dwunastym piętrze rektoratu. No tak, mówił, odetną nam prąd, wodę, zaopatrzenie i za trzy, cztery dni sami, bez przymusu, zrezygnujemy. W redakcji „Tygodnika Solidarność” kończyliśmy wtedy przygotowania do wydania pierwszego numeru. Pomyślałem: w strajku generalnym to nam na pewno nie dadzą wydrukować tygodnika... Solidarność miała napoczętych wiele ważnych spraw. Wszystkie zostałyby odłożone, a nikt wtedy nie wiedział, czym miałyby się zakończyć strajk

generalny i jak się z niego wychodzi. Dziś wiemy, że nie zależałoby to od Solidarności...

Zauważyłem kilka usterek. Eugeniusz Józwiak nie był wojewodą bydgoskim, a Roman Bąk i Stefan Warczak jego zastępcami; na stanowisku wojewody był wakat, a trzech wymienieni i Władysław Przybylski byli wicewojewodami (t. 1, s. 19). Pomyłka w nazwisku, powinno być Piotr Sapełło, a nie Sapięłta (t. 1, s. 325 i 390). Bałuka ma na imię Edmund, nie Edward (t. 2, s. 734 i 994; w monografii poprawnie). Jerzy Węglarz nie był redaktorem „Tygodnika Solidar-

ność”, ale współpracował z legnickim biuletynem „Solidarność Zagłębia Miedziowego” (t. 2, s. 750); taki sam błąd występuje w internetowej *Encyklopedii Solidarności*. Uchwała Krajowej Komisji Porozumiewawczej podjęta została nie 3, lecz 4 czerwca i nie w Gdańsku, lecz w Bydgoszczy (t. 2, s. 785); taki sam błąd występuje w gdańskim wydaniu *Dokumentów KKP (19 XI 1980 – 4 VI 1981)* z 1981 r. i w *Dokumentach Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1980–1981)* wydanych przez IPN.